



† — *leave me alone, just leave alone i'm growin' so tired of this* '

CHAPTER 6

Czasami zapomniałem, jak bardzo drażnią mnie wszyscy dookoła i jak ciężko jest mi utrzymywać w miarę przyjacielskie relacje. Idealnym przykładem tego problemu była obecna chwila z Diggorym, który jak na dobrego przyjaciela przystało najzwyczajniej w świecie chciał o mnie zadbać, bym czasem nie zrobił jakiegoś głupstwa. Powinienem to docenić, z jednej strony... A z drugiej? Czułem narastającą złość, która poprzedzona była niezrozumieniem do tego stopnia, że aż czułem jak moje dłonie zaciskają się w pięści. Choćbym nie wiem jak chciał nie potrafiłem wykrzesać z siebie chociaż odrobiny wdzięczności, miłe słowa i podziękowania nie chciały mi przejść przez gardło. Przez to wszystko zacząłem się zastanawiać co tak właściwie sprawiło, że nawiązaliśmy więź z Puchonem i dlaczego doszliśmy do tego momentu, kiedy naprawdę szczerze troszczy się o moje zdrowie. Ciągłe spoglądając na Bijącą Wierzbę i rozciągające się za nią lasy, kompletnie zignorowałem wszystkie słowa starszego. Nie robiłem tego specjalnie, mimowolnie pogrążyłem się w myślach, próbując przywołać ów moment, kiedy doszło do naszego bliższego poznania.

— ***Boisko jest wasze. Puchoni potrzebują innym razem*** — głos Cedrica doszedł zza moich pleców i mogłem usłyszeć oddalające się kroki.

Tak po prostu odwrócił się ode mnie i odszedł, pozostawiając stojącego z butelką alkoholu w ręce. Powinien był podejrzewać, że to nie jest najlepszy pomysł i skoro tak bardzo nalegał bym nie wsiadał na miotłę, równie dobrze mógł już nie oddawać mi butelki Ognistej. Jeszcze chwilę stałem zapatrzony w Bijącą Wierzbę licząc na to, że moje zdenerwowanie samoistnie przejdzie, ale nic takiego się nie działo. Odwróciłem się by spojrzeć za siebie i zauważyłem oddalającego się w stronę boiska Cedrica. Sam fakt, że odwrócił się i odszedł pierwszy wprawił mnie w niemałą frustrację i złość, ponieważ w moim przekonaniu tylko ja miałem prawo odwracać się od kogoś i odchodzić, nie odwrotnie.

— ***Chyba sobie żartujesz...*** — mruknąłem sam do siebie i szybkim krokiem skierowałem się na boisko, już na miejscu dostrzegając zbierających się do zejścia Puchonów. — ***Ej, Diggory!*** — krzyknąłem za nim sprawiając, że niemal cała jego drużyna skierowała swój wzrok na mnie. Zamachnąłem się i z impetem rzuciłem butelką w stronę starszego, obserwując jak roztrząskuje się u jego nóg. Korzystając z niedowierzenia i szoku Puchona pokonałem dzielącą nas odległość by na chwilę się przy nim zatrzymać. Towarzyszył mu jakiś świeżak, którego w drużynie wcześniej nie widziałem, ale najwyraźniej Diggory zdążył znaleźć sobie nowego pupilka, który swoją drogą patrzył na mnie z równie dużym niedowierzaniem co i jego kapitan.

— ***Potraktuj to jako podsumowanie swojej przemowy*** — rzuciłem ze złością, przenosząc wzrok na drugiego Puchona i widząc, że nie potrafi oderwać ode mnie wzroku ani wykrztusić z siebie ani słowa pokazałem mu środkowy palec. Zacząłem przepychać się między resztą członków drużyny Hufflepuffu by zejść z boiska z powrotem do zamku, po drodze kilku z nich pociągając z bara. Idioci.

Po minionym incydencie nie spotkała mnie żadna kara, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że Cedric najwyraźniej wzięt całą winę na siebie albo nawet nikomu o tym nie wspomniał i grzecznie posprzątał bałagan, jaki za sobą zostawiłem. Postawa godna przyjaciela. Przez pewien czas rozważałem pomysł przeproszenia starszego, ale ilekroć próbowałem o tym myśleć i wizualizować sobie ten obraz w głowie aż brało mnie na wymioty. Najwidoczniej nie byłem stworzony do przeproszania i do podtrzymywania relacji. Jednak fakt, że mijalem go na korytarzu bez słowa sprawiał, że zacząłem odczuwać lekkie wyrzuty sumienia, a przynajmniej coś bliskiego wyrzutom sumienia. Uczucie stawało się tak niekomfortowe, że jeszcze bardziej zaczynałem się irytować na wszystkich, jak i na samego siebie.

Kiedy nastał któryś z kolei weekend, a ja nadal usilnie odmawiałem *pogodzenia* się z Puchonem, czy nawet pogadania, mimowolnie zmuszony byłem do konfrontacji. Wracając z Wielkiej Sali do lochów, natchnąłem się na stojących na korytarzu Percy'ego i Cedrica, w pośpiechu przechodząc obok nich by podać hasło do Pokoju Wspólnego.

— ***... na pewno nie będzie tak źle...*** — moich uszu doszły słowa Graves'a i w momencie kiedy tylko

ich minąłem usłyszałem za swoimi plecami głos Cedrica, wołającego moje imię. Zignorowałem to z premedytacją, zdecydowanie nie będąc gotowy na wymuszenie ze mnie przeprosin i chwiejnym krokiem wpadłem do Pokoju Wspólnego, marząc tylko o tym by w końcu się położyć.